

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 13 października 2019 - [posłuchaj](#))

SPYTAJMY - PO CO?

Przenieśmy się na chwilę do sierpnia na wpół zapomnianego roku 1980-go i stańmy przed ukwieconą bramą Stoczni Gdańskiej. Czego tam nie było? Oprócz licznych portretów Jana Pawła II można było znaleźć po raz pierwszy wystawiane publicznie, a robione z ukrycia, zdjęcia z robotniczych wystąpień w Gdańsku i Gdyni dziesięć lat wcześniej. Tu i ówdzie zaczęły pojawiać się odbitki z zakazanej literatury historycznej. To tam właśnie przed bramą Stoczni jeszcze wciąż im. Lenina młodzi robotnicy, ale także niektórzy lokalni aparatczycy partyjni mogli się dowiedzieć o całej przerażającej głębi zbrodni systemu, którego symbolem było właśnie popiersie Lenina. Ale nie tylko Polacy oglądali Bramę Stoczni i jej bezpośrednie sąsiedztwo. Setki kamer największych agencji światowych wycelowanych w ten swoisty ołtarz pamięci narodowej Polaków domagały się jakiegoś opisu, wyjaśnienia, wniosku.

A z tym było już gorzej. Albowiem mentalność jako tako wykształconego człowieka Zachodu była pod wpływem marksistowskich dogmatów, w myśl których wystarczyło pozbyć się tzw. "błędów" stalinizmu, aby spod brudnawej i splamionej krwią powłoki znanego utopijnego obrazka ukazało się błyszczące niczym kryształ prawdziwe oblicze humanistycznego socjalizmu. Bardziej spostrzegawcza część dziennikarzy i publicystów najśłynniejszych tytułów światowych dostrzegła, że w przypadku Polski ten "lewacki" model w ogóle się nie sprawdza. Pytani po co protestują, po co się narażają przystępując do strajku, miejscowi nie dawali wyczekiwanych odpowiedzi. Prawie nikt nie chciał ciągnąć wątku o tzw. "socjalizmie z ludzką twarzą". Jedna trzecia pytanym mówiła o braku wolności i dyktaturze jednej partii, a jedna trzecia narzekała na słabe zaopatrzenie w sklepach i niski poziom życia. Ostatniej (coraz liczniejszej) części Gdańszczan zależało na wyzwoleniu narodowym i wyrwaniu się spod dominacji tzw. "Wielkiego Brata" ze wschodu. Niemieccy czy włoscy filmowcy, przybyli świeżo z Kuby czy Hiszpanii do Gdańska, mogli się czuć cokolwiek dziwnie widząc jak przedstawiciele ich idealizowanej "klasy robotniczej" posłusznie klękają w czasie mszy świętych, a wśród krążących koło stoczni licznych ulotek można było znaleźć obrazki z Matką Boską Częstochowską. Potem we wrześniu był I Zjazd Solidarności w Hali Oliwii. Pod jego koniec - w opinii niektórych - nastąpił znowu zgrzyt w postaci wystosowania pamiętnego Listu do Narodów Europy Wschodniej. Jak się okazało po kilku latach, był to zgrzyt proroczy. Tak zwana "ekstrema" trafiła w dziesiątkę.

Po co ten powrót do wspomnień? Przecież chyba wszyscy wiedzą, że autor tych słów nie przepada za długimi sentymentalnymi wspominkami przy ognisku i odgrzebywaniem styropianowej przeszłości. Jest jednak powód dlaczego warto na kilka chwil sięgnąć do tego co było. Polska opozycja demokratyczna, najczęściej mająca poglądy socjaldemokratyczne (i z tej przyczyny ciesząca się uznaniem zachodnich elit), miała przez długie lata fałszywy obraz swoich rodaków. Poglądy jednej trzeciej narodu brali za poglądy całości. Stąd też bierze się rozczarowanie, że pomimo dość częstego odchodzenia przez partię rządzącą od demokracji i rządów prawa, na ulicach miast polskich nie ma scen z Hong Kongu, a co najmniej z Paryża. Okazuje się, że w latach 1980 - 89 (jak też i wcześniej) walka z komuną nie oznaczała dla wszystkich tego samego. Niejeden z naszych wujków, ojców, czy dziadków roznosił ulotki czy pisał hasła na murach nie dlatego, że marzyły mu się niezawisłe sądy, czy paszport we własnym biurku, ale dlatego, że do końca życia stawał mu przed oczami np. obraz domu z dzieciństwa koło Lwowa. Miałem taką

osobę w rodzinie. Do końca życia nosił przy sobie wyblakłą odbitkę obrazka z Ostrej Bramy w Wilnie. Czy takim osobom łatwo będzie zaakceptować nowoczesną, cybernetyczną Polskę uformowaną na kształt Danii czy Islandii? Jest to dość wątpliwe. Co najwyżej można sobie życzyć, aby żadna z tych dwóch grup rodaków nie próbowała na siłę nawracać tej drugiej.

Skoro wiadomo czego wypada sobie życzyć od niekiedy aroganckich liberałów, zwolenników szybkiego unowocześniania Polski, może raz jeden warto się zwrócić z apelem do tradycjonalistów, do (jakby to ująć) "prawdziwych Polaków". Wiadomo, jak bardzo Wam zależy aby reszta narodu uznała waszą wersję polskości za jedynie słuszną i jedynie prawdziwą. Ale zastanówcie się Drodzy Państwo przez chwilę. Czy jest możliwe unowocześnienie techniczne kraju naszej młodości, przy jednoczesnym odrzuceniu innych obyczajowych "nowinek" z Zachodu? Chyba nie całkiem i nie do końca. Chyba, że zaczniemy (my lub nasze dzieci) budować wcale nie drugą Japonię, lecz "drugie Chiny". Miliony samochodów elektrycznych i ... miliardy urządzeń podsłuchowych. A wszędzie - na każdym rogu - cenzura, cenzura i jeszcze raz, cenzura. Czy taka będzie przyszłość świata?

Na zakończenie - wróćmy do podstawowego pytania "po co"? Po co głosujemy? Wiemy już, że obalając komunizm nasi ojcowie i nasze babcie nie miały w głowie tego samego. My głosując na taką czy inną opcję - też nie musimy wcale chcieć tego samego. Dla jednych - lepsza Polska to kraj bez niedostatku, dla innych - to kraj bez cenzury i dyscyplinarek dla niepokornych prawników; dla jednych - ideałem jest silne państwo zakotwiczone pewnie w wartościach narodowo-katolickich, dla tych drugich, bliskim ideału jest społeczeństwo samorządne, gdzie zrozumienie znajdzie każdy człowiek dobrej woli. Albowiem - zgódźmy się - swoją małą ojczyznę każdy z nas nosi w głowie.